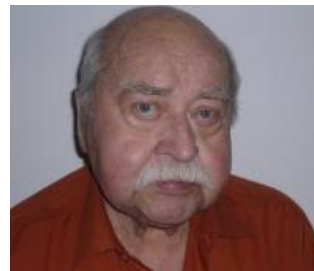


## WŁODZIMIERZ WISZNIEWSKI

ur. 1934; Łask



|                         |  |
|-------------------------|--|
| Miejsce i czas wydarzeń | Lublin, Lubelszczyzna, PRL   |
| Słowa kluczowe          | projekt Archiwum Historii Mówionej - opracowanie i udostępnienie online najcenniejszych zasobów, Teatr im. Juliusza Osterwy, zawód aktora, praca z aktorami, dowcipy na scenie, życie aktora, relacje w teatrze, przedstawienia w terenie, Aleksander Aleksy |

### 3. Żyliśmy w teatrze jak jedna wielka rodzina

Mnie się dobrze pracowało –i to nie są jakieś takie wyświechtane rzeczy –z aktorami kontaktowymi, z którymi mogłem się dogadać. Patrzyliśmy sobie w oczy. Wiedzieliśmy o czym mówimy, o czym rozmawiamy, co od siebie chcemy. Ale do dzisiaj są aktorzy, którzy nie potrzebują partnera. On ma kropkę. Ten sam ton. I on gra zawsze to samo. Czy ja mu powiem: „cicho”czy „głośno” Przecież każde przedstawienie w teatrze jest inne, bo to żywi ludzie grają. Na tym polega teatr żywy, [w odróżnieniu] od telewizyjnego. Prawda? Codziennie jest coś innego. Coś wypadnie. Ktoś zachrypl. Ktoś się „sygnął” ktoś źle powiedział. Ktoś się pomylił. No różne rzeczy. Ktoś się przewrócił. Komuś pękły spodnie. Mnie na tyłku pękły spodnie, graliśmy „Damy i huzary” i koleżanka mówi: „To Jerpoł” A ja mówię: „Nie mogę” I pokazuję ręką. Wreszcie podniosłem się boczkim, i pokazałem, że mam cały tyłek pęknięty. I tyłem na kroczkach zjechałem. Przedziwne rzeczy się dzieją. No bo na tym polega ta profesja. I dlatego my jesteśmy tacy starzy, a młodzi. My sobie dowcipy robimy do dnia dzisiejszego, takie koleżeńskie, fajne. Teraz ciągle się spieszymy. Nie ma nikt dla nikogo czasu. A kiedyś myśmy w teatrze żyli jak jedna wielka rodzina. Po przedstawieniach spotykaliśmy się. Ciągle gdzieś chodziliśmy. Ja tam mieszkałem, bo z drugiej strony teatru miałem pokoik. Tam gdzie filharmonia była, tam była kasa filharmonii, i koło tej kasy miałem pokoik. I w nocy przychodzą koledzy, mlekiem mnie podlewają –„Włodek, wstawaj, będziemy rozmawiać o teatrze” Godzina druga, trzecia w nocy. To życie bardzo kwitło, towarzyskie i koleżeńskie. To się już w tej chwili, z przykrością stwierdzam, skończyło. Po premierze jeszcze jest spotkanie. Ale myśmy codziennie, myśmy cały dzień w teatrze siedzieli. Młodzi aktorzy w ogóle nie znają zaplecza czy ludzi. Oni przychodzą, odchodzą. Zupełnie inni ludzie. Z każdym myśmy byli na „ty” To byli nasi koledzy. Znaliśmy się jak łyse konie. Jeździliśmy razem w teren, bo trzeba było dekoracje ustawiać. Coś się tam zepsuło. A był ciągiem kiedyś, za

tamtego systemu, na pokazywanie teatru w miejscach, gdzie teatru jeszcze nigdy w życiu nie było. Takie maleńkie miejscowości. I ci ludzie widzieli pierwszy raz w życiu teatr. No i działy się cudowne rzeczy. Bośmy tam kurtynę jakąś postawili, i idzie z kurtyną maszynista, odsłania, ale nie zobaczył, że mu się urwało. Idzie tylko z samym patykiem. A kurtyna w dalszym ciągu zamknięta. To były piękne czasy. Olek Aleksy, Aleksander Aleksy, bardzo lubił alkohol, pięknie kochał wódeczkę i umiał ją wypić. Graliśmy kiedyś przedstawienie w terenie, w takiej małej jakiejś salce, że jak ja siedziałem z boku, to mogłem ręką sięgnąć do trzeciego rzędu. Gramy, zima, a tam facet piwko tak pije. A Aleksy gra ze mną scenę i mówi: „Dawaj pan to piwo! Tu jest teatr! Tu się piwa nie pije! Kurtyna!” Pociągnęli kurtynę. Zeszliśmy za kulisy. - „Włodek, napij się gorącego piwa?” Autentyczna historia. To były piękne sprawy. Kawał mu kiedyś zrobiłem, jak graliśmy sztukę. On grał jakiegoś zakonnika, ja też. I ja mu zawsze dawałem niby do wypicia wódkę. I kawał chciałem mu zrobić, i nałalem szklankę wódki. On wziął. - „O, uhm!” I podstawił drugi raz kieliszek. Chciałem mu kawał zrobić, dałem mu wódę prawdziwą, to wydoił do końca. Ja oczywiście już nic nie zagrałem dalej. A jego żona była suflerką. To postać kolorowa bardzo. Wspaniały aktor. A suflerka, to jest pani, która z boku siedzi i podpowiada. Jak Olek poszedł w Polskę, to w nocy go gdzieś w knajpie znajdowała. To jak miał przedstawienie czy próbę, to zapominał tekstów wtedy. A ona była suflerką. Gramy „Damy i huzary” a on mówi tak: „No i rozumiesz rotmistrzu, my tak idziemy, idziemy...” I patrzy tak do swojej żony. A ona obraziła się na niego. Nie chce mu podpowiedzieć. Ja to wszystko widzę. - „No i idziemy, i ty wyobraź sobie... No!” A ona mówi: „Stary głupi dureń” - „Stary głupi dureń” Kurtyna poleciała wtedy. On mówi: „Pani Aleksy –do swojej żony –proszę artysty na scenie nie denerwować. Pani musi podpowiadać” Piękne czasy, tego już teraz nie ma, to były chwile niezapomniane. W jednej sztuce się strzelało na powitanie, jak przyjeżdżały siostry, to strzały były. I gdzieś graliśmy w jakiejś małej miejscowości. Za dużo prochu wsadził któryś z tych panów, co nas obsługiwał. Jak huknęło, to tynk się posypał na scenie. Nie widzieliśmy się między sobą. Ja mówię: „Wystrzał był za mocny” A on mówi: „No, tak. W samej rzeczy, mocny. No trochę za mocny” W ogóle się nie widzimy. Jednego dnia gra się w terenie na scenie takiej, jak w moim mieszkaniu, że ledwo się mieścimy, a na drugi można czołgiem wjeżdżać. Ta sama sztuka. Koledzy z innych teatrów, nie tak zwanych prowincjonalnych, którzy nie grali w terenie, to zupełnie się gubili. Graliśmy kiedyś polski dramat, Aleksy gra tam przy trumnie i słyszy, jak młody człowiek, dziecko, mówi z widowni tak: „O Jezu, tłumna” I Aleksy się posikał na scenie.

|                                |  |
|--------------------------------|--|
| <b>Data i miejsce nagrania</b> | 2012-06-14, Lublin                             |
| <b>Rozmawiał/a</b>             | Marek Nawratowicz                              |
| <b>Redakcja</b>                | Mateusz Czekaj                                 |
| <b>Prawa</b>                   | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |